

Treści krajoznawcze spotkania w Rzeszowie

W kwietniu 2013 roku spotkaliśmy się w Rzeszowie, gdzie przybyliśmy na szkolenie kierowników RPK PTTK. Spotkanie takie ma tylko wówczas sens gdy połączone jest z poznawaniem nowych, nieznanych dotychczas obiektów. Samo siedzenie i słuchanie wykładów, choćby nie wiem jak ciekawych, zawsze pozostawi w nas pewien niedosyt. Nie można bowiem jechać kilkaset kilometrów i po powrocie do domu powiedzieć rodzinie, że nie poznaliśmy nic nowego. Dlatego gospodarze przygotowali dla nas stosowną wycieczkę. Na początek pojechaliśmy do Krosna. Odwiedziliśmy tam Centrum Dziedzictwa Szkła. Początkowo byliśmy zaskoczeni kwotą wydatkowaną na powstanie tego projektu, ponad 23 mln zł (w tym ponad 9 mln zł dofinansowania z Europejskiego Funduszu Rozwoju Regionalnego). Jednak gdy już obejrzelśmy wszystko byliśmy pewni, że pieniądze tu zainwestowane to strzał w dziesiątkę. Dzięki nim stworzono miejsce, w którym możemy poznać bardzo bogatą historię szklarstwa w Krośnie, nabyć przepiękne wyroby tu wytwarzane oraz samemu spróbować swoich sił w wydmuchaniu ze szkła czegoś najczęściej nieokreślonego, gdyż nasze umiejętności, trzeba to uczciwie przyznać, są dalekie od tych posiadanych przez pracujących tu na stałe.



Rynek w Krośnie. Foto: Krzysztof Tęcza

Już od samego wejścia czekała nas niespodzianka. Na najniższym poziomie artysta malarz Ryszard „Ryho” Paprocki namalował, przy użyciu specjalnych farb, obraz w technice 3D. Aby obejrzeć go w całości (prawie 80 metrów kwadratowych) najlepiej wjechać schodami na górę. Faktycznie widok jest niesamowity. Ale to tylko początek tego z czym mieliśmy się tu spotkać. Zanim mogliśmy rozpocząć zwiedzanie obiektu odwiedziliśmy sklep, w którym wystawiane są wyroby ze szkła, zarówno te potrzebne, jak i te mniej a nawet wcale niepotrzebne. Są one jednak tak różne i często tak piękne, że chyba nikt nie oparł się pokusie i każdy coś sobie kupił do domu. Ale oto przyszła nasza przewodniczka – pani Małgorzata. Najpierw przekazuje nam podstawowe informacje o projekcie, o tym czego możemy się spodziewać zwiedzając Centrum. Pierwszą atrakcją jaką doświadczyliśmy było zejście do pracowni, w której pokazano nam jak z roztopionego piasku szklarskiego wytwarza się widziane wcześniej cacuszka. Dwaj młodzi pracownicy pokazali nam jak zrobić prosty wazon czy dzbanek z uchem. Pokazali także jak robi się piękne szklane róże, oczywiście z kolcami. Pokazali jak barwi się szkło by kwiaty miały odpowiednie kolory. Niestety zaprezentowane wyroby aby były trwałe muszą być włożone do specjalnego pieca, gdzie w odpowiedniej temperaturze nastąpi ich odprężenie. Inaczej uległyby zniszczeniu. Ciekawostką jest, że do produkcji wyrobów ze szkła używa się niezmiennie od 2 tysięcy lat tego samego przyrządu – piszczeli szklarskiej. Jak do tej pory nie wymyślono nic lepszego. Teraz spotkała nas miła niespodzianka. Panowie zaproponowali by kto chce spróbował sam wydmuchać bańkę szklana. Ponieważ początkowo nie było chętnych skorzystałem z propozycji. Zanim wziąłem piszczel w swoje ręce zauważyłem, że ustnik został starannie zdezynfekowany przy pomocy spirytusu. Pomyśleli o wszystkim. Teraz otrzymałem krótką instrukcję i już mogłem dmuchać. Wydawało się to proste. Jednak moje dmuchnięcie było zbyt słabe by

powstała bańka. Dmuchałem więc mocniej. Gdy zobaczyłem jak nagle szkło zwiększyło swoją objętość przestraszyłem się, że wszystko rozprysnie się na boki i przestałem dmuchać. Okazało się jednak, że wtedy szkło szybko stygnie i w rezultacie wyszła mi bardzo nieciekawa bańka. Następni, którzy próbowali swych sił byli już bogatsi o moje doświadczenie i wychodziły im coraz bardziej kuliste bańki. Na koniec dostaliśmy specjalne medaliony wykonane ze szkła. Miały one przypominać nam nasze próby a jednocześnie mogliśmy pokazać je w domu. To bowiem co wytworzyliśmy wstyd by było prezentować.



Obraz Ryszarda Paprockiego namalowany w technice 3D. Foto: Krzysztof Tęcza

Podbudowani tym co nas spotkało przeszliśmy do kolejnej pracowni, gdzie zobaczyliśmy jak robi się małe ozdóbki w formie kwiatków czy zwierzątek, chociażby żabek, które ze względu na swoje rozmiary trudno jest chwycić ręką. Dopiero teraz zobaczyliśmy jaki trzeba mieć talent by wykonywać taką pracę. Wkrótce okazało się, że nasze zachwyty nie odzwierciedlały tego co zobaczyliśmy dalej. Dotarliśmy do stanowiska grawerowania szkła. Dopiero tutaj przekonaaliśmy się jaką trzeba mieć wyobraźnię. A jaką trzeba mieć pewną rękę. Każde drgnięcie powoduje zepsucie wyrobu. Cała

wykonana do tej pory praca idzie na marne. A przecież często są to małe dzieła sztuki. Na kolejnych stanowiskach mogliśmy obejrzeć jak wykonuje się witraże oraz jak zdobi się szkło za pomocą specjalnych farbek nakładanych pędzlami wykonanymi z włosia pumy, sobola czy wiewiórki.

Dobrze, że po takich emocjach zaprowadzono nas do sali kinowej. Mogliśmy tam nieco odetchnąć. Przy okazji dowiedzieliśmy się całej historii związanej z odkryciem szkła i produkcji szkła w Krośnie. Przyznam szczerze, że do tej pory nie wiedzieliśmy, iż w Krośnie działało tyle zakładów szklarskich.

Wkrótce okazało się, że to jeszcze nie koniec atrakcji jakie tutaj przygotowano. Udaliśmy się na drugą stronę Rynku, gdzie dla potrzeb Centrum zaadaptowano siedem piwnic przedprożnych. Okazało się, że w poprzednich wiekach kupcy mający swoje kamieniczki w Rynku, gdy brakowało im powierzchni magazynowych, drążyli piwnice przy swoich domach ale pod Rynkiem. Dzisiaj piwnice te zostały połączone w jedno i organizuje się w nich różne wystawy. Pani Małgorzata zaprezentowała nam tu jak zmienia się promień świetlny gdy przechodzi przez różne szkła. Dowiedzieliśmy się co to jest dyfrakcja (ugięcie) światła, ujrzeliśmy tęczę, podziwialiśmy kulę plazmową, poznaliśmy światłowodowy i dowiedzieliśmy się o różnych zastosowaniach szkła w fizyce. To tutaj zobaczyliśmy wykonane z grubego szkła ściany. Wyglądają one bardzo zachęcająco. Mogą służyć za ozdobę. Do ich produkcji używa się specjalnego szkła dekoracyjnego. Na koniec ze zdziwieniem obejrzeliśmy kolekcje najbardziej znanych marek na świecie i dowiedzieliśmy się, że wszystkie one mają w swojej ofercie wyroby zaprojektowane i wytwarzane w Krośnie, a tylko firmowane przez nie.



Uczestnicy wycieczki stoją przed miejscem odnalezienia skarbu. Foto: Krzysztof Tęcza

Gdy myśleliśmy, że już nic ciekawego nie zobaczymy dotarliśmy do miejscowości Trzcinnica znanej jako Karpacka Troja. Początkowo, gdy po wyjściu z autobusu rozejrzeliśmy się wokół, pomyśleliśmy sobie – a cóż tu jest ciekawego. Widać kilka chałup, nowy budynek wystawowy i na górze jakiś kawałek muru. Jednak gdy przyszedł nasz przewodnik i opowiedział nam o tym miejscu, o jego historii; gdy obejrzeliśmy film obrazujący usłyszane przed chwilą słowa, zaciekało nas to. Po zwiedzeniu małego muzeum, usytuowanego właśnie w tym nowo zbudowanym pawilonie, byliśmy już pewni, że chce nam się wejść po metalowych schodach na wspomnianą górę. Oczywiście okazało się, że widoczne

z dołu kawałki zrekonstruowanych wałów obronnych to w zasadzie wszystko co można tam zobaczyć ale oglądanie ich z jednoczesnym wsłuchiowaniem się w słowa naszego przewodnika pozwoliło nam na wyobrażenie sobie jak zwiedzana osada wyglądała dawniej. Nawet mogliśmy pokusić się o odtworzenie w naszej wyobraźni jak wyglądała obrona grodu podczas ostatniego ataku nieprzyjaciela. Mogliśmy pospekulować jak i, co ważniejsze, gdzie został ukryty skarb. Nic oczywiście nam to nie mogło dać, gdyż został on już odnaleziony, jednak takie rozważania były bardzo ciekawe.

Wracając do faktów miejsce to, znane jako „Wały Królewskie”, wybrane zostało bardzo trafnie. Jest to bowiem strome wzgórze, które opływają wody Ropy. Dojście do niego było w zasadzie tylko z jednej strony. Do tego zbudowano wiele metrów wałów ziemnych wzmocnionych konstrukcją drewnianą. Po licznych rozbudowach osada ta zajmowała około 3,5 ha ziemi. Z wyników badań przeprowadzonych tu na przestrzeni ostatnich kilkudziesięciu lat wynika, że jest to nie tylko jedno z najstarszych grodzisk w Polsce, jego wiek określa się na ponad cztery tysiące lat, ale także jedno z najlepiej zachowanych. Nie będę tu oczywiście wdawał się w szczegóły. Niech każdy kogo zaciekawi to miejsce sam dowie się kto założył ten gród i jak zmieniało się w nim życie oraz kim byli kolejni mieszkańcy tego miejsca.

Teraz, gdy schodziliśmy w stronę autobusu, wiedzieliśmy już, że nasze początkowe spojrzenie na tą, zdawałoby się zwykłą górkę, zmieniło się całkowicie. Wiedzieliśmy już, że warto było zwiedzić to miejsce. Wiedzieliśmy także, że gdy kiedyś będziemy w okolicy, to na pewno powrócimy tu aby jeszcze raz, tym razem na spokojnie pospacerować po tym wzgórzu i może znowu dać ponieść się fantazji.



Kościół św. Mikołaja w Lubli. Foto: Krzysztof Tęcza

Kolejnym ciekawym obiektem do którego dotarliśmy był kościół św. Mikołaja w miejscowości Lubla. Właściwie pierwsze nasze spojrzenie na tą uroczą świątynię było typowe. Kościół jak wiele innych. No może lepiej położony bo na wzgórzu. Jednak gdy przyszedł do nas ksiądz Julian Bartnik, gdy zaczął nam opowiadać o historii tego obiektu, gdy wprowadził nas do środka, okazało się że nagle cofnęliśmy się o kilkanaście lat. Ksiądz opowiedział nam jak się tutaj znalazł i jak przyjęli go

mieszkańcy. Jak walczył o przeprowadzenie kolejnych kosztownych remontów. Opowiedział o swoim życiu, o parafianach i o swoich zamiłowaniach. My, słuchając gospodarza, rozglądaliśmy się dookoła. Początkowo, ze względu na tyle piękna nas otaczającego, czyniliśmy to chaotycznie. Po chwili, gdy już nasyciliśmy nasze oczy i przyzwyczailiśmy się do tych barw i różnorodności, zaczęliśmy ponownie patrzeć na wyposażenie kościelne, tym razem skupiając się na wybranych obiektach. Przede wszystkim naszą uwagę zwrócił ołtarz główny z umieszczonym w nim obrazem przedstawiającym Matkę Boską z Dzieciątkiem jako Królową Aniołów oraz drugim przedstawiającym św. Mikołaja – patrona kościoła. Oczywiście ksiądz dokonał odsłonięcia obrazu. Mogliśmy także zobaczyć kolejny odsłaniany obraz znajdujący się w ołtarzu bocznym. Prawie całe wyposażenie tego kościółka, mimo iż powstał on jako gotycki, pochodzi z okresu baroku. A nie od dzisiaj wiadomo, że barok to okres najpiękniejszych dzieł wytworzonych przez ludzi. Nic zatem dziwnego, że wielu z nas chcąc uchwycić te wspaniałości szukało najlepszych miejsc do wykonania zdjęć. Trzeba było widzieć jak chodzili oni po wszystkich kątach świątyni, jak przyklękali przed poszczególnymi elementami, jak wreszcie próbowali znaleźć perspektywę, która by ich zadowalała.

Ostatnim obiektem, który poznaliśmy była Rzeszowska Podziemna Trasa Turystyczna. Ze względu na położenie Rzeszowa na szlaku handlowym ściągali tu kupcy, którzy z czasem pobudowali wokół Rynku swoje domy. Ponieważ okazały się one zbyt małe do ich potrzeb uznali oni, że jedyne wyjście



z sytuacji to budowa piwnic mających służyć za magazyny a gdy zajdzie taka potrzeba za miejsca schronienia. Nowe piwnice budowano od spodu czyli wkopywano się albo pod Rynek albo pod podwórka. W ten sposób powstało tutaj ponad trzysta piwnic. Usytuowano je na trzech poziomach połączonych obecnie przejściami i schodami. W ten sposób stworzono prawie czterystumetrową trasę turystyczną. Mury piwnic odświeżono, w niektórych partiach wymurowano nowe ściany. W XX wieku, gdy stare mury nie wytrzymały próby czasu a do gruntu przedostawała się zawartość rur kanalizacyjnych, podjęto próbę ratowania Rynku. Część z piwnic zlikwidowano, część zalano betonem,

a pozostałe postanowiono zachować i utworzono w nich trasę, którą dzisiaj podążamy. Aby jednak nasza wycieczka nie była zbyt monotonna wprowadzono w poszczególnych piwnicach atrakcje. Utworzono zbiór plansz przedstawiających zmieniający się herb miasta Rzeszowa i zorganizowano ekspozycje starych narzędzi czy zbroi. Umieszczono tu repliki starych pistoletów. A na końcu, tuż przed wyjściem zorganizowano małe muzeum, w którym można zobaczyć takie rarytasy jak oryginalne opakowanie „Pomady twarzowej” wytwarzanej przez firmę J. Wiśniewskiego, służącej do usuwania piegów, liszaji (oryginalna pisownia pochodząca z etykiety), pryszczycy, łupież, wędrown i wszelkich wyrzutów. Ciekawe jest zwłaszcza to ostatnie przeznaczenie. Niestety dzisiaj środek ten jest już nieosiągalny. A szkoda.

Jak widać z powyższego opisu okolice Rzeszowa są tak ciekawe, że warto gdy się tu przebywa, poświęcić kilka dni na ich odwiedzenie.

Krzysztof Tęcza